Sprzedawcy marzeń

Mamy w Polsce trudny czas dla kształcenia medycznego. W zaledwie kilka lat rozmontowano podwaliny systemu, który funkcjonował od dawna. Jednocześnie padliśmy jako samorząd ofiarą własnej narracji o brakach lekarzy. Posługując się tym hasłem, używaliśmy trochę skrótu myślowego, nie dopowiadając, że brakuje lekarzy specjalistów w systemie publicznym. Czas pokazał, że to bardzo ważne doprecyzowanie, bo dopiero ono oddaje sedno problemu. Politycy podchwycili jednak tylko tę pierwszą część i w sposób przemyślany zaplanowali stopniową deregulację naszego zawodu. Pewne zjawiska dostrzega się dopiero z perspektywy czasu i tak jest z kształceniem.

Zaczęło się od lekarskiego egzaminu końcowego (LEK), który obecnie jest testem, który w żaden sposób nie weryfikuje wiedzy, a jedynie umiejętność szybkiego nauczenia się kilkutysięcznej bazy pytań. Z dziwnych powodów rządzący byli skłonni rozmawiać o przeróżnych zmianach w ochronie zdrowia, obiecać niemal wszystko, a jedynie dyskusję o tym egzaminie odraczali i jej unikali. Następnie wszyscy z przerażeniem obserwowaliśmy otwieranie coraz to nowych kierunków lekarskich. Z biegiem czasu ten proceder nabrał takiego przyspieszenia i bezkarności, że opinię Państwowej Komisji Akredytacyjnej na temat przygotowania merytorycznego danego miejsca do kształcenia medyków sprowadzono do poziomu nic nie znaczącego świstka papieru. Dzięki temu doczekaliśmy się nowych kierunków lekarskich bez pozytywnej opinii PKA.

Żeby unaocznić, jak dużym to jest i będzie problemem, wyobraźmy sobie, że firma transportowa kupiła nowy autokar. Niestety, nie przeszedł on badania technicznego i w ocenie fachowców nie nadaje się do przewozu osób. Szef firmy stwierdza, że takie badanie o niczym nie świadczy i nakazuje sprzedawać bilety na nową wycieczkę, autokar rusza w trasę. Jak duże niesie to ze sobą ryzyko, pozostaje pytaniem retorycznym.

Kolejną cegiełką w opisywanym przeze mnie procesem było wprowadzenie odpłatnych certyfikowanych umiejętności prowadzonych przez towarzystwa naukowe. Nawet jeżeli wypełniają one dotychczasową lukę w przepisach i musiały prędzej czy później wejść w życie, ciekawą koincydencją jest, że zostały wprowadzone właśnie teraz.

Skoro mamy już zdiagnozowane trzy punkty zapalne, zastanówmy się, dokąd mogą nas zaprowadzić w przyszłości. Już teraz w dużych ośrodkach mamy trudności z miejscami stażowymi, a nie są to jeszcze najliczniejsze roczniki absolwentów ani też połączone z tymi, którzy ukończą nowe kierunki. Za staż płaci minister zdrowia. Już nieraz słyszeliśmy głosy o ponownym rozważeniu likwidacji stażu jako niepotrzebnej straty czasu. W jego trakcie podchodzi się do LEK, którego wynik w przeszłości decydował

o szansach kandydata na wymarzoną specjalizację oraz stanowił realną barierę dla tych, którzy wymagali jeszcze douczenia. Teraz LEK zdają niemal wszyscy, a różnice między kandydatami na rezydentury liczone są w setnych procenta. Na szczęście teraz jeszcze dla większości są miejsca na wymarzonej specjalizacji. Czy tak będzie, jak na rynek wejdzie 10 tysięcy absolwentów i wszyscy oni zdadzą LEK? Czy przy tak utrzymanym egzaminie będziemy mieli wszechstronnych adeptów medycyny, czy wyuczonych felczerów, którzy wybudzeni w środku nocy z zamkniętymi oczami wyrecytują, że w pytaniu 2576 jest odpowiedź C? Czy wtedy staż stanie się nie tylko „stratą czasu", ale przede wszystkim pieniędzy w mniemaniu rządzących i zostanie zlikwidowany pod tymi pretekstami? Przypomnę, że za rezydentury też płaci MZ. Czy wszyscy absolwenci dostaną się wtedy na specjalizację czy staną się one towarem deficytowym? A może chodzi o masowe szkolenie lekarzy, którzy będą tylko mogli pomarzyć o specjalizacji, a jedyną możliwością dla nich zawężenia swojej wiedzy i świadczonych usług zostaną certyfikowane umiejętności, za które będą musieli zapłacić z własnej kieszeni? I będziemy mieli lekarzy bez specjalizacji, ale z wąską umiejętnością? Czy wzrośnie nam odsetek lekarzy? Owszem. Czy rozwiąże to problem liczby specjalistów w sektorze publicznym? Wręcz go pogłębi.

Aktualnie jesteśmy w powyborczym krajobrazie, czekamy na nowy rząd, nowych ministrów. Jednak czy coś jest w stanie zatrzymać tę postępującą degradację?
Z pewnością natychmiastowa reforma egzaminu LEK i przywrócenie mu dawnej funkcji. Baza pytań i jej brawurowe zapamiętanie zakończone średnim wynikiem na poziomie 99 proc. przez absolwentów wątpliwej jakości kierunków nie może być pretekstem do jego pozostawienia w tej formule, byle tylko rządzący dowiedli swojej tezy. Nie mam złudzeń. Nowych kierunków nikt nie zamknie. Trzeba jednak skrupulatnie sprawdzać i wymagać od nich należytego zaplecza i spełniania norm. Opinia PKA nie może być traktowana w myśl „nie mamy pańskiego płaszcza i co nam pan zrobi". Musimy o tym głośno mówić, informować media, nagłaśniać i tłumaczyć i liczyć, że w końcu politycy podejdą do tego pryncypialnie i poważnie.

Możemy i powinniśmy także apelować do Koleżanek i Kolegów, aby nie podejmowali pracy w miejscach z negatywną opinią PKA. Wszyscy od lat apelujemy do samorządu o walkę o poprawę prestiżu zawodu. Nie wspieranie takich miejsc swoim nazwiskiem to jest właśnie to. co każdy z nas może zrobić. aby ten prestiż nie sięgnął bruku.

Na koniec, szczerze mi przykro, jak gra się marzeniami młodych ludzi. Wielu z nich idzie na medycynę nie tylko z pasji czy po marzenia, ale także po lepsze życie, w tym to finansowe. Gotowi są zapożyczyć się na lata studiów, zrobić zrzutkę w rodzinie, byle tylko kupić ten bilet na lepsze jutro. Dla wielu z nich kierunek lekarski to kierunek lekarski, widzą rekrutację, to aplikują.

"*Nie obwiniam młodych ludzi, ponieważ mają prawo nie mieć wiedzy o wymogach, zapleczu, dydaktykach, jacy powinni być w takim miejscu. On chce po prostu być lekarzem. To ktoś, kto sprzedaje mu to marzenie, mimo że wie, że jest naciągane, ponosi winę*".

I przed tym należy przestrzegać, ale i zachęcać do wyboru sprawdzonych miejsc o ugruntowanej pozycji, dających gwarancję merytorycznego przygotowania do zawodu. W medycynie, podobnie jak w życiu, wybór drogi na skróty nie prowadzi do sukcesu.

Nikt też nie mówi tym młodym ludziom, że to jak wygląda rynek teraz, a to jak będzie wyglądał po nagłym dopływie dziesiątek tysięcy absolwentów to dwie różne sytuacje. A nasze apele, zgłaszane wątpliwości, uwagi to nie krzyk korporacjonizmu, a wyraz troski o ich przyszłość zawodową, bo jakby nie patrzeć, to nie my będziemy głównymi ofiarami kupionych sfałszowanych marzeń.

Mateusz Kowalczyk,

wiceprezes ORL w Łodzi

wiceprezes NRL

Panaceum 11/2023